

łem się więc tylko na te słowa. Nie wiem co zrozumiał, bo zmieniliśmy temat.

Dwa słowa „cóż zrobić” można potraktować jako akt zgody, lecz skoro pojawiła się zgoda to wcześniej musiał zjawić się bunt. Chcąc nie chcąc był więc obecny mimo pokory jaka winna charakteryzować osobę duchowną. A być może ów wikary nie chciał drażnić parafianina wyświechtanymi słowami w stylu „Bóg tak chciał” i do współczesnych kontaktów z ludźmi tak był uczony?

Sytuacja druga. Ponownie odniosę się tu do przeżyć z Kliniki Onkologicznej w Gliwicach, co niejednokrotnie w swych ostatnich esejach czyniłem. Chyba czwarta noc po operacji. Bezsenność, krótki sen, ból. Gdzieś przed północą, jeden z dwojga współtowarzyszy na sali jak zwykle słucha dość głośno Radia Maryja. Ponownie dźwięczą w uszach słowa koronki „Jego nieustającej męki...”, u mnie w morfinowym amoku są trudne do zniesienia. Przychodzi pielęgniarka, spogląda na mnie i nakazuje zgaszenie radia. Niech zostanie – mówię nie wiedząc czemu. Jeżeli jemu ma pomóc – pomyślałem później, gdy radio grało nadal. Nad ranem ból był nie do zniesienia, zdecydowałem, że nacisnę guzik dzwonnka, przywołam pielęgniarkę. Nieco wcześniej dostawałem kolejną dawkę morfiny. Od dwóch dni mój współtowarzysz z Radiem Maryja w tle mógł już chodzić, zatem tego ranka poczynił spacer przy moim łóżku dając mi wykład na temat dzielności pokonywania cierpienia niczym Jezus. A w istocie powtarzał w kółko, że trzeba znosić wszystko jak On, po czym spokojnie poszedł się umyć. Przypomniałem sobie wczorajszą, późno wieczorną sytuację z pielęgniarką i głośnym radiem. Zrodził się bunt i wtedy zabolalo jeszcze bardziej. Nie, to nie była uraza do myjącego się swobodnie w łazience, tak czy inaczej, współtowarzysza niedoli. Miał dobre intencje, choć nimi, jak mówi przysłowie, jest piekło wybrukowane. Uśmiechałem się przytakując słowom jego monotonnego wykładu. Bunt zrodził mój stan, a zdarzenie było tylko impulsem. A ponieważ zabolalo jeszcze bardziej, czas był by wracać do siebie, czyli: *gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę.*

Czy jednak taka postawa, która skutkuje w granicznych sytuacjach, jest tylko aktem pokory? Czy jest tam coś jeszcze? „*tylko widzę*”, a zatem zachowuję trzeźwość spojrzenia, nie pomyślaną myśl, że trwam i to bez patrzenia wstecz oraz tego co będzie jutro. Jakby czas się zatrzymał. Nie ogarniało mnie przerażenie wspomnieniem przeszłości, ani ewentualnej przyszłości. Tak, sprzeciw wobec przemijania, chcąc nie chcąc, się udał. Bo przecież mógłbym się poddać i ulec cierpieniu, wpaść w rozpacz, a z oczu jagnięcia płynęły by łzy. Tak się jednak, dzięki mojemu daimonionowi, nie stało. Pamiętam, tuż przed pójściem na operację pisałem esej *Wokół czasu*, który celowo nie skończyłem. W pewnej chwili się zatrzymałem i gasząc komputer

powiedziałem do siebie: ja tu jeszcze wróć. Co mi na to pozwoliło? Wiara? Bunt? Jedno i drugie, bowiem te dwa pojęcia muszą zawsze iść ze sobą w parze, jeśli bunt ma nie prowadzić do nihilizmu.

Kiedy patrzę na historię (chodzi tu o wielu współczesnych teologów i myślicieli i ich wizje Boga – przyp. J.O.), *najchętniej w ogóle pozbyliby się historycznego Chrystusa, który uzbrojony w bicz wyrzucał przekupniów ze świątyni, łamał stoły i rozrzucał pieniądze, gromił faryzeuszy i ostrzegał przed otchłanią, gdzie »będzie płacz i zgrzytanie zębów«* pisze Paweł Lisicki w *Doskonałość i nędza* dając wyraz sprzeciwu wobec współczesnemu widzeniu Jezusa jako tylko Baranka, który poszedł na rzeź. *Przyjmują – pisze – Chrystusa tylko na krzyżu, a odrzucają w nim Króla świata, widzą w Nim owcę na rzeź wydaną, lecz już nie Pasterza*”. A dalej: „*W tym, że Bóg działa w historii jako Ten, który osądza i wybiera, który pilnuje sprawiedliwego porządku, widzą podstawowe zagrożenie dla wolności człowieka.*”

Dlaczego przywołuję te cytaty, które pisane były zgoła z inną intencją i dotyczą spraw innych? Otóż by unaocznic, że pokora i bunt mogą iść ze sobą w parze. Jedno nie przeczy drugiemu. Postawa Chrystusa uzbrojonego w bicz, to historyczny obraz buntu, sprzeciwu wobec tak zastanej rzeczywistości. Tu, by tak powiedzieć, nie wystarcza nadstawienie drugiego policzka. Tu o zgodzie nie może być mowy. „*tylko widzę*” jest więc też działaniem, które wprowadzie w opisanym przypadku dotyczy spraw tylko jednej osoby w spotkaniu ze złą zewnętrżnością (choroby), lecz jego przeniesienie na Zło świata jest oczywiste. Tu przypomina mi się *Dżuma* Alberta Camusa i postawa doktora Riauxa, który pomimo beznadziejności sytuacji pozostaje na stanowisku, lecz. Buntujemy się, więc jesteśmy można by krzyknąć za wyznawcami filozofii egzystencjalnej w znaczeniu francuskiego laureata nagrody Nobla, świętego bez Boga.

Widzenie świata jako Konieczność, gdzie jako istoty stworzone nie mamy wpływu na dziejące się rzeczy, bowiem wszystko zależne jest od Boga nagle okazuje się iść w parze z absurdem, który rodzi bunt i który obok pokory staje się orężem w działaniu. Dwie tak odmienne u podstaw filozofie nagle znajdują wspólne i nie sprzeczne sobie postawy.

Czego to dowodzi? Jeśli przyjąć historyczne chrześcijaństwo jako jedynie prawdziwy wyznacznik i drogę to nie oznacza to, że Camusa filozofia egzystencji, choć Boga jest pozbawiona, stoi z nim w sprzeczności. Wręcz przeciwnie w swych końcowych wnioskach mówi o tym samym. Bunt w połączeniu z pokorą są dla obydwu charakterystyczne.

Ale jak można być pokornym i zbuntowanym jednocześnie? Jak wierzyć, że wszystko cokolwiek się dzieje jest planowym zamysłem Boga, a równocześnie buntować się przeciw zdarzeniom? Pytanie, wydaje mi się być źle postawione. Winno ono brzmieć:

kiedy bunt ma podstawy bytu? No właśnie, kiedy? Nie jesteśmy przecież Chrystusami i tak jak On (...) *który osądza i wybiera* (...). A jednak, biorąc pod uwagę Jego przykład, to również wpisane jest w Konieczność skoro i On łajał faryzeuszy i przekupniów. Lecz z drugiej strony mówił: nie sądzicie a nie będziecie sądzeni. Co wybrać i kiedy? Tu z odpowiedzią może tylko przybyć do nas nasz daimonion. Innej możliwości nie ma. Nie ma, jeżeli bunt ma być twórczy i towarzyszyć ma mu pokora.

Bunt jest twórczy jeżeli jest bezinteresowny, czyli nie stanowi klucza dla zaspokojenia naszego ego. W naszym rozumieniu jego podstawą nie tyle jest absurd istnienia, co wyklucza chrześcijańskie pojęcie Konieczności, ile właśnie absurd w samym łonie Konieczności, starający się wykroczyć poza nią i postrzeganie życia jako nieskończoną liczbę możliwości, zamianę *tylko widzę* na – wszystko widzę. Ten absurd dostrzeżony u siebie rodzi bunt i pozwala powrócić ze zboczonyj drogi, widziany u innych zbuntowaną postawę utrzymuje w mocy. Nie może ona bowiem przystać na brak pokory. Widzi otchłań w jaką się pogrążają świadomie czy nieświadomie. To co miało stanowić o ich wolności jednostki staje się permanentnym tego zaprzeczeniem. Nieskończona liczba możliwości to kajdany narzucone sobie, wbrew sobie. Oto absurd z którym twórczy bunt ma do czynienia, a ten z pewnością nie prowadzi do nihilizmu, bowiem w swym łonie nie jest sceptycyzmem absolutnym, relatywizacją wszelkich wartości.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska